

KONTYNUACJA
BESTSELLEROWEJ
KSIĄŻKI KLARA



IZA KUNA
KLARA
JEDZIE NA
POGRZEB

Z pamiętnika Klary

Lubiłam bawić się w szkołę i w pociąg. W szkole szykowałam sobie herbatę w koszyczku, zadawałam coś dzieciom i udawałam, że rozmawiam z koleżanką nauczycielką. Mieszałam herbatę i plotkowałam. Że to, że tamto, że owo. Najczęściej o tym, że ktoś ma romans, albo umarł, a dzieci piszą klasówkę na przykład. Na wszelki wypadek leżały na stole linijki, jakby któremuś trzeba było przypierdolić w łeb. Od czasu do czasu krzyczałam, zadawałam pytania albo stawiałam oceny, głównie dwóje. I miałam nogę na nogę założoną, zakończoną butem mamy. A potem wsiadałam do pociągu, zajmowałam miejsce przy oknie, wyjmowałam żółty ser albo starą kanapkę z tornistra i jadłam. Za mną siedział żółty tygrysek, mój zwierzak. A obok niego ojciec mojego ucznia łobuza. Odwracałam się do nich, a ten pan pytał mnie, jak syn, i że to dobrze, że gnój ma dwóje. Zahartuje się. A potem całował mnie po szyi, a tygrysek robił wrrr. Chciałam, żeby mnie rozebrał, ale bałam się, że wejdzie konduktor, no i że mój tygrysek umrze. Więc po prostu jechaliśmy. Ale najbardziej, najbardziej lubiłam wycinać z papieru ubrania dla lalek. Najpierw

wycinałam postaci, a potem sukienki, spodnie, kostiumy kąpielowe. Zakładałam, zdejmowałam, znowu zakładałam. Bo bardzo lubiłam rozbierać. Rozbierałam na okrągło wszystkich, żeby się do nich dostać, wejść im do środka, żeby stali tak i czekali, póki im czegoś nie założę. Pamiętam taką scenę w *King Kongu*, jak goryl trzyma dziewczynę na ręku. To była moja największa fantazja – że zmniejszam wszystkich, biorę w rękę, stawiam, gdzie chcę, i każę im robić, co chcę. Tak jak w tych rozkładanych książeczkach, co po schodach Kopciuszek biegł i zostawiał but – zawsze chciałam zajrzeć do środka, nożyczkami albo paluchem robiłam dziurę, żeby zobaczyć, co tam jest na balu, żeby im spierdolić zabawę.

Warszawa, Boże Narodzenie

Nie mogła spać, może dlatego, że była osiemnasta. Bolało ją wszystko, nawet palce. Nie mogła sobie przypomnieć, czy spała ostatniej nocy. Zabiję go, pomyślała. Albo jego rodzinę. Tak. Zabiję całą jego rodzinę, żeby pod choinką płakał jak bóbr. Żeby mu zjebać Gwiazdkę. Ho, ho, ho, pan Aleks? Mam dla pana worek pełen prezentów, proszę, to jest głowa pańskiej żony, ho, ho, ho, a to różga, nie, przepraszam, to jej rączka. Ho, ho, ho. Ubrała się po ciemku, po drodze do wyjścia wychyliła łyk amaretto, żeby było z klasą. Stanęła pod jego domem z mokrą głową. Wyglądała jak Madonna, co jej Szwed zrobił trach. Nie pali się. Nikogo nie ma? Szkoda. Do siego roku! A, to zahaczę o delikatesy, robi się chłodno. Pierwszy łyk, drugi, znowu pierwszy. Spokój. Muszę sobie coś kupić. Idę po prezenty. Pójdę do galerii, odprężę się, najwyżej się na kogoś rzucę, tylu ludzi. Czuła się upokorzona i zdeptana, a tu święta i tatusie mamusiom kupują majtusię. O, worek! Żeby mi się tylko wszyscy zmieścili. Pomyślała, że nikt jej nie kocha, ale może ktoś będzie jej szukał. W galerii kupiła trzy czarne torebki, bo miała dużo pieniędzy, i rozgadała

się przy ladzie. Pachniało grzybami i burakami. Przy schodach ruchomych w dół pomyślała: Żeby mnie tylko nie wciągnęły. Nie chcę zostać plamą pod schodami. Nie wychodźcie, ludziska! Nie idźcie do domu! Zostańcie! Będzie fajnie! Poganiamy się! Ktoś chce torbę? A buziaka? Gdzie tak biegniecie? Do domu? Nie ma po co, bo zaraz ktoś wam umrze. No dobra, to idźcie, może zdążycie matkę wyciągnąć z wanny, ojca z piwnicy. A wy dokąd? Do Berlina? To ja też! Poproszę bilet do Berlina. Pierwsza klasa. Powtarzam: bilet do Berlina poproszę. Pierwsza klasa.

Usiadła przy drzwiach, położyła na stoliczku nożyczki, nóż, torebki jedną obok drugiej, a potem ruszyła do Berlina. Zabić się. Powtarzam: zabić się.

Z pamiętnika Klary

Drogi do Berlina nie pamiętam. Pamiętam tylko, że trzymałam mocno torebki, co je kupiłam przed chwilą, i baton proteinowy. I wysyłałam esemesy do przyjaciół: „Wigilia odwołana. Umarłam hihhih”. Oni to uwielbiali, moje poczucie humoru. Najwyżej wpiszą kod i wejdą. Zrobią sobie imprezę na schodach i będą mówić, jaka jestem cudownie rozjebana, że się cieszą, że mnie znają, bo jak ktoś zaraz umrze, to się cieszysz, że znasz. Miałam dobre nogi i dość dobre mniemanie o sobie, brakowało mi szczęścia, żeby to połączyć. Zadzwoiłam do matki, żeby jednak nie przyjeżdżała na święta, ale usłyszałam tylko:

Nie miałam takiego zamiaru.

Potem straciłam zasięg. Było mi smutno. Że jestem sama i nikt nie trzyma mnie za rękę. Nawet nie miałam z kim się napić, chociaż przeważnie ostatnio piłam sama. Czułam żal do Wronki, że myśli tylko o sobie, ale miała powiększone węzły. Zawsze robiła szum, a potem była zdrowa. Nie to co ja. Jestem chora na śmiertelną chorobę i zaraz na nią umrę. I jak mówiła mamcia, pies z kulawą nogą nade mną nie zapłacze. Było mi niedobrze, zjadłam

trzy jajka sadzone i chętnie zjadłabym jeszcze sześć, poprosiłam o słone orzeszki, twixa i dwa marsy. Rozwiązał mi się żołądek, tak mówiła mama. Napchana zadzwoniłam do Wronki. Siedziałam w Warsie, nie miałam co robić. Było tylko piwo.

Wronka, przytul mnie, powiedziałam, ale chyba nie zrozumiała, co mówię. Wszystko przez te węzły.

Pociąg Warszawa–Berlin

Klara ocknęła się w pociągu pełnym mgły. Podobno tak się dzieje, jak dużo osób płacze w jednym miejscu. Wronka odzyskała mowę i paplała przez telefon jak najęta:

Ja nie będę miała okresu, a będę miała obwisłe wargi, to się zabiję. Mam niby taką panią od plastyki pochwy, ale i tak się zabiję. Wszystko już mam pomarszczone, nawet nad kolanami. Moje ciało jest straszne, Klara. Pokażę sobie język. Nie chcę na siebie patrzeć.

Ja też nie, Wronka, ale mamy dopiero czterdzieści dziewięć lat.

Gdzie jesteś?

W pociągu do Berlina.

To pociągnij hamulec i w nogi!

Wronka? Ja już nie mam jak wysiąść. Nawet nie wiem, kto ze mną jedzie w przedziale, bo jest straszna mgła.

To zaśpiewam ci piosenkę może: „W jej ramionach znajdziesz pokój i uchronisz się od zła, bo dla wszystkich swoich dzieci ona serce czułe ma i opieką cię otoczy, gdy jej serce oddasz swe, gdy...”.

„...powtórzysz jej z radością słowa te”, dokończyła Klara i zamówiła w Warsie kolejne trzy jajka sadzone, wino

czerwone zakręcane i ememsy orzechowe. Wronka zamilkła, znowu przez węzły. Klara wróciła do przedziału. Wszyscy machali chusteczkami, żeby rozgonić mgłę. Gorąco. Naprzeciwko siedział gruby chłopiec i robił bańki ze śliny, matka patrzyła na niego z czułością. W pewnej chwili grubas plunął prosto na Klarę. Chciała krzyknąć, ale matka grubasa pogroziła jej palcem i powiedziała:

Nein.

Pan w kapeluszu spał. Śmierdział potem i śliwkami w occie. Pani obok drzwi miała łupież i była cała biała. Kiwała głową w przód i w tył, jakby chciała oderwać ją od tułowia, wyjąć i włożyć sobie inną, najlepiej jakiejś aktorki. Panu przy oknie ktoś umarł, miał czarną tasiemkę na kłapie garnituru, a pod szyją czerwone krosty, od koszuli i od wody. Gruba pani obok Klary była coraz grubsza. W Berlinie będzie musiała po nią przyjechać *Feuerwehr*. Jechała do siostry, prosto na obiad. Śmierdziało jej z buzi. Klara bała się otworzyć usta, żeby ślina grubasa nie wdarła jej się pod język, nie mogła się podnieść, bo gruba pani obok położyła jej na kolanie grubą pięść. Potrzebowała tlenu. Grubas pluł na nią i pluł, a jego matka cały czas patrzyła zimno na Klarę i groziła jej palcem. Klara przez chwilę zastanawiała się, czy nie wyskoczyć z pociągu prosto na trakcję elektryczną, ale pomyślała: Nie będę tańczyć dla Niemców. Zanim wysiadła w Berlinie Coś Tam-Coś Tam, była upokorzona i mokra. Przepychając się do wyjścia, uderzyła grubasa nową torebką i wysyczała mu do ucha:

Jak będziesz przechodził przez jezdnię, przejedzie cię rowerzysta z Dortmundu, ty Gruba Niemiecka Świnio!!!

A ty się powieszisz, głupia Polko!, powiedział gruby Niemiec i wtulił się w matkę, a ta powiedziała tylko:

Nein, Johann.

Na szczęście zadzwonił telefon Klary. Mama. Czwarty raz odgrzewała zupę.

Jak będziesz jechać do mnie, to ulica Antoniego jest zamknięta, bo jest Wyścig Pokoju, a Żeromskiego już nie ma, nie ma ulicy, w ogóle.

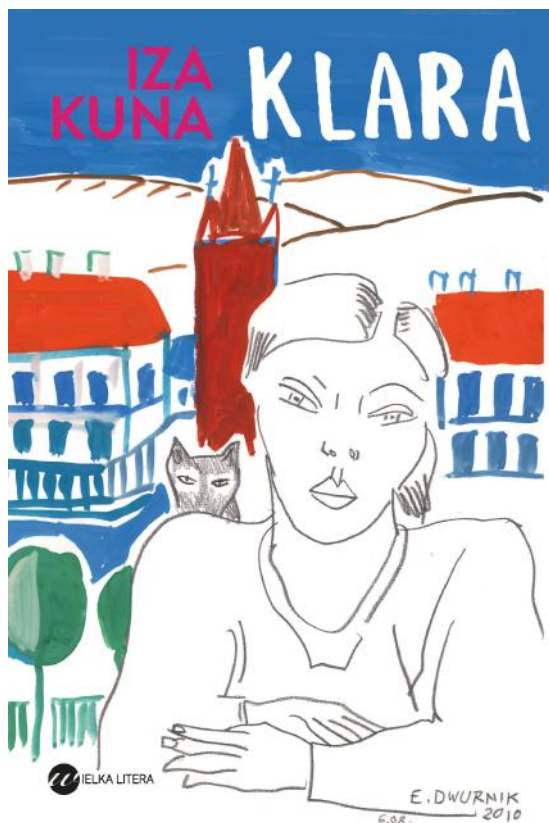
Dobrze, mamo, zapamiętam, powiedziała Klara. Jestem w Berlinie, mamo.

W ogóle mnie to nie obchodzi, powiedziała mama i rozłączyła się.

Nie wiedziała, w którą stronę pójść. Postoję, pomyślała, może zakręci mi się w głowie i ktoś mnie złapie. Zmyła tonikiem ślinę z ust i z butów. Zapaliła papierosa, po chwili usłyszała dźwięk karetki pogotowia. Była pewna, że jadą po grubasa. Dworzec zrobił się czerwony od krwi, w szybie kiosku z gazetami odbijał się leżący na poboczu rower. Kierownica osobno. Oliwa zawsze sprawiedliwa! Kurwa! A potem zrobiła krok i wpadła na Mauricio. Mauricio mieszkał na stałe w Paryżu, ale był Black Friday, więc przyjechał do Berlina na zakupy. Był lekarzem. Stał na peronie i robił zdjęcia. Miał bardzo smutne oczy, choć w rękach trzymał dwie wielkie torby z napisem „Zegna”. Tym, co najbardziej ją wzruszyło, były jego czyste buty, taka chlapa, a buty jak spod igły. Popatrzyła na niego długo, uśmiechnęła się, a potem on zmienił bilet na późniejszy o trzy dni.

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).

Sprawdź poprzednią książkę autorki:



Zapraszamy na
wielkalitera.pl